ŚWIATŁO

Rok VIII. Bytom G.-Szl., 1-go Stycznia 1894. **Nr. 1.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

KSIĄŻĘ I ŻEBRAK.

POWIEŚĆ.

Narodziny księcia i żebraka.

W drugiej ćwierci szesnastego stulecia, pewnego jesiennego dnia w Londynie, urodził się syn ubogiej rodzinie nazwiskiem Kanty, a przybyszowi właśni rodzice bardzo byli nieradzi.

Tego samego dnia ujrzał światło syn króla, długo oczekiwany i gorąco upragniony. Nietylko dynastya, lecz Anglia cała oczekiwała z wytężeniem szczęśliwych narodzin tego dziecięcia, a od tak dawna już napróżno prosił naród Boga o spełnienie tego pragnienia, iż teraz prawie od rozumu ludzie odchodzili z radości. Byli tacy, którzy spotkawszy się wśród ulic miasta, zaledwie się znając, ściskali się i płakali z uciechy. Wszystkie sprawy i zajęcia były przerwane, jakby świętem uroczystem. Możni i pospólstwo, bogaci i ubodzy, wszyscy podług możności, ucztowali, śpiewali i tańczyli przez dni i noce. W dzień ulice miasta ożywiały świetne uroczystości i zabawy; barwne chorągwie powiewały z balkonów i dachów; w nocy na rogach ulic palono ognie, a otaczały je weselące się tłumy ludu.

W całej Anglii mówiono tylko o nowonarodzonym, o Edwardzie Tudorze, księciu Walii, który owinięty w kosztowne pieluchy, spał na jedwabnych poduszkach, nie wiedząc wcale, jakie wzruszenie jego przybycie na świat wywołało, nie rozumiejąc, że go usłużnie otaczają najmożniejsi lordowie i lady*) państwa. Prawdopodobnie choćby dziecię było o tem wiedziało, pozostałoby było obojętnem na cześć mu oddawaną.

O Tomie Kanty, drugim chłopcu, nikt nie mówił, oprócz żebraczej jego rodziny, której był jedną biedą więcej. Dziecko leżało w nędznej izdebce owinięte w łachmany.

Młodość Toma.

Pierwsze lata jego dzieciństwa pominiemy milczeniem. Londyn ówczesny istniał już od tysiąca pięciuset lat, miał sto tysięcy mieszkańców i uchodził za wielkie miasto. Prawda, iż byli tacy, którzy utrzymywali, że dwa razy tyle ludzi w nim żyje. Ulice były wązkie i brudne, zwłaszcza w tej części, poło-

*) Hrabiowie i hrabine.

żonej blisko mostu londyńskiego, w której Tom Kanty przebywał, znajdowały się drewniane jedynie budynki. Wyższe piętra wystawały w górę z pośród otaczających je niższych, a im się więcej wznosiły, tem niższe były wewnątrz. Szpary między ciężkiemi, ściśle przy sobie ustawionemi belkami, były starannie zapełnione i pokryte wapnem; belki zaś same były pomalowane, stósownie do gustu właściciela, czerwono, niebiesko lub czarno, co barwny sprawiało widok. Wązkie okna, zapełnione przedłużnemi, małemi szybami, trzymały się na zawiasach jak drzwi i nie otwierały się na zewnątrz,

Dom, w którym mieszkał ojciec Toma, stał w wązkiej, cuchnącej uliczce. Zwała się ona Offal-Court i stykała z ulicą Pudding Lane. Domostwo było małe, zapełnione żebrakami i groziło lada chwila zawaleniem się. Rodzina Kanty zajmowała jednę izbę na trzeciem piętrze. W rogu jej stał rodzaj tapczana służący za łóżko rodzicom. Tom zaś, wraz z swoją babką i siostrami, Betty i Nana, mogli kłaść się na podłodze, gdzie im się podobało. Parę podartych kołder i kilka wiązek słomy leżały jedne na drugich w kącie izby; ztamtąd każdy brał w wieczór, co mu było przeznaczone, a z rana kładł na zwykłe miejsce.

Betty i Nana, bliźniaki, miały już lat piętnaście. Były to naiwne i niewinne dziewczęta; parę brudnych łachmanów składały ich ubranie. Matka była do nich zupełnie podobną, ojciec zaś i babka do nędzy łączyli przewrotność, upijali się, skoro mogli, i wtenczas bili się między sobą lub z każdym, kto się nawinął. Pijani czy trzeźwi, klęli i hałasowali ustawicznie.

Tom Kanty był z zawodu złodziejem, matka jego żebrała; dzieci także do żebrania układano, ale do kradzieży jakoś się nie nadawały.

W tym domu, wśród zepsutych nędzarzy, mieszkał uczciwy stary nauczyciel, zwany ojcem Andrzejem, którego król wygnać kazał z jego miejsc rodzinnych. Ojciec Andrzej nauczył Toma czytać i pisać, nawet zapoznał go troszkę z łaciną. Chętnie i dziewczęta byłby próbował uczyć, ale Betty i Nana obawiały się, że ich przyjaciółki wyśmiewałyby je, gdyby odkryły, że się w tak dziwnych ćwiczą rzeczach.

W całem Offal-Court podobnie się działo, jak w rodzinie Kanty. Pijaństwo, krzyki i kłótnie powtarzały się tam ustawicznie a pokrwawione głowy były tak zwyczajnem zjawiskiem jak głód. Pomimo to mały Tom nie czuł się nieszczęśliwym, bo nie znał nic lepszego, więc też położenie swoje uważał za jedynie możliwe w życiu.

Gdy w wieczór wracał z próżnemi rękoma do domu, wiedział, że go ojciec wybije, wśród najokropniejszych przekleństw, a następnie wpadał w ręce swej okrutnej babki, która zwykle jeszczo gorzej się z nim obchodziła. W nocy jego głodna matka pokryjomu się doń zbliżyła i dawała mu kawałek chleba, który sobie od ust odjęła. Jeżeli ją mąż na tem schwytał, to i ona ciężkie odnosiła razy.

Jednakże, jak mówiliśmy, w lecie zwłaszcza Tom był ze swego losu zadowolony. Żebranie było surowo zakazane, karano za nie bardzo ciężko, Tom więc o tyle tylko żebrał, o ile zmuszony był do tego głodem lub obawą razów. Dużo czasu spędzał u ojca Andrzeja i słuchał opowiadania najdziwniejszych bajek i historyi, w których olbrzymy i wróżki, karły i geniusze, zaczarowane zamki, książęta przesuwali się przed jego wyobraźnią. Powoli tak zapełniły mu głowę te obrazy, iż nieraz w nocy, gdy głodny i obity leżał na słomie, zapominał o bólu i razach, bo mu żywa jego wyobraźnia uprzytomniała obrazy szczęśliwego życia, będącego udziałem rozpieszczonego księcia w królewskim pałacu; jakże pragnął oglądać własnemi oczyma rzeczywistego księcia. Raz wyraził to życzenie swoim towarzyszom, lecz ci go wyśmiali i wyszydzili tak nielitościwie, że już więcej o tem z nimi nie mówił.

Często czytywał sam stare księgi ojca Andrzeja i pytał o wyjaśnienie ich

treści; wszystko zaś, co się uczył i marzył wywoływało powoli zupełną zmianę w jego duszy. Ubogie okrycie i brud otaczający go stały mu się nienawistne; pragnął nadewszystko lepiej, czyściej być odzianym. Lubił wprawdzie jeszcze zawsze w błocie się bawić, jak dawniej, lecz gdy się kąpał w rzece Tamizie, myślał teraz, ile to się do czystości przyczynia.

Na rozrywkach nie zbywało Tomowi, uczęszczającemu na wszystkie jarmarki, odbywające się w pobliżu. Czasem, gdy ktoś noszący sławne nazwisko popadł w niełaskę i wieziono go wodą i lądem do więzienia zwanego Towerem, mieszkańcy Londynu mieli rodzaj bezpłatnego widowiska. Gdy biedną Annę Askern i trzech jej towarzyszy w Smithfield żywcem palono, Tom był temu obecny i obojętnie wysłuchał upominającej mowy, którą miano do nieszczęśliwej ofiary. Wszystko razem objąwszy, życie Toma nie było jednostajnem. W duszy Toma powstawały coraz nowe zamiary. Przestał marzyć o życiu książęcem, a począł nieświadomie rolę księcia odgrywać. Sposób mówienia i całe jego zachowanie się było nacechowane jakąś powagą i godnością. Towarzysze wyszydzali go zrazu, potem zaczęli podziwiać, wreszcie czcić jak wyższą jakąś istotę. Wszak był taki uczony i mądry! Nawet rodzicom swoim tak wiele chłopcy rozpowiadali o tem, co Tom mówił i robił, że w ich oczach zaczął on uchodzić za dziwnego, nadzwyczajnego chłopca. Często dorośli zasięgali jego rady, gdy nie wiedzieli, jak postąpić i zdumiewali się bystrością jego sądu. Tylko własna jego rodzina nie mogła dopatrzeć się w Tomie niczego niezwykłego, dla niej nie był bohaterem.

Następnie utworzył dwór w około siebie, był księciem, towarzyszów mianował to gwardyą swą przyboczną, to szambelanami, koniuszymi, panami i damami dworu, i kazał im składać sobie oznaki uszanowania, o których czytał w starych księgach ojca Andrzeja. Potem naradzał się z nimi uroczyście nad ważnemi sprawami wymarzonego państwa i wydawał rozkazy ministrom, wojsku i flocie. Dokonawszy tego, chłopak w łachmanach żebrał o kilka groszy, zjadał kawał chleba, otrzymywał zwykle szturchania i razy i kładł się na słomie, aby marzyć dalej.

Gorące pragnienie choć raz jeden ujrzeć rzeczywistego księcia wzrastało w nim coraz więcej, tak iż wreszcie życzenie to zapanowało nad wszystkiemi innemi jego uczuciami i wypełniło całą duszę chłopca.

Pewnego posępnego styczniowego dnia Tom chodził przez długie godziny zziębnięty, bosy po wązkich uliczkach. Powietrze było posępne, szare, zimny deszcz padał. Tom tęsknie zaglądał w okna gospod ludowych, w których stały potrawy, wcale nie nęcące, ale głodnemu chłopcu wydawały się one wymyślnemi przysmakami, których nigdy jeszcze nie kosztował! Późno wieczorem wrócił przemokły i tak wycieńczony do domu, iż nawet ojciec i babka spostrzegli to i obdarzywszy parą zaledwie szturchańców, odesłali go na spoczynek. Ból, głód i dziki hałas, panujący w domu długo nie dozwoliły mu usnąć. Wreszcie myśli jego przeszły w senne marzenia i ujrzał się wkrótce w przedsionkach pałacu, gdzie bogato ubrani potomkowie książęcego rodu otoczyli go ze czcią, a liczni słudzy spieszyli spełniać każde jego życzenie.

Przechadzał się jakby w morzu światła, znakomite panie i panowie przysłuchiwali się jego słowom, wdzięczne melodye pieściły ucho, najprzyjemniejsze wonie napełniały powietrze. Postępował powoli śród świetnego tłumu, który z uszanowaniem się rozsuwał przed nim, i czuł się szczęśliwym, podchwytując jakieś słówko lub skinienie książęcego syna.

Gdy się jednak obudził nazajutrz w zwykłem nędznem otoczeniu, owładło nim uczucie strasznej niedoli.

Wybuchnął płaczem i tak długo, tak gorzko tonął w łzach, jakby mu serce miało pęknąć.

Tom spotyka się z księciem.

Tom wstał głodny i głodny chodził po ulicach, lecz zaledwie to czuł, bo sny przeszłej nocy zajmowały mu wyłącznie duszę. Szedł, nie zważając, w jakim idzie kierunku, nie widząc, co się w koło niego dzieje. Nie jedno szorstkie słowo usłyszał, nie jedno otrzymał potrącenie, lecz na to nie zważał. Dostał się do Templa — Bar, gdzie jeszcze nigdy nie był.

Stanął na chwilę zastanawiając się, ale owładnięty ciągle marzeniami, poszedł dalej, aż wreszcie minął mury miasta. Po jednej stronie drogi ciągnął się rząd domów, naprzeciw wznosiły się rozrzucone pojedyńczo wielkie gmachy, pałace bogatych lordów i panów, do których należały obszerne ogrody, położone pomiędzy gmachami i sięgające brzegów Tamizy.

Nakoniec dostał się do wioski Charing i zatrzymał u stóp wspaniałego krzyża, który kiedyś wzniósł tam jakiś książe ocalony w tem miejscu od napaści zbójeckiej. Po wdzięcznie wijącej się ścieżce zdążał ku królewskiemu pałacowi Westminster. Z zdumieniem przyglądał się nasz bohater ogromnej masie kamiennej z szeroko rozciągnionemi bocznemi skrzydłami, ponuro groźnemi wieżami i bastyonami, wysoką bramą wchodową ze złoconą kratą, przed którą leżały obok innych godeł władzy państwowej w Anglii olbrzymie lwy, wyciosane z granitu. Czyż tu wreszcie miało być zaspokojone najsilniejsze pragnienie jego serca? Teraz stał przed królewskim zamkiem; gdyby mu nieba sprzyjały, to mógłby może zobaczyć rzeczywistego, żyjącego księcia.

Po każdej stronie bramy stał nieruchomy jak posąg żołnierz, okryty od stóp do głowy świecącą stalą. W od-



TEATR POLSKI W KRAKOWIE. (Obacz objaśnienia rycin na str. 16.)

daleniu pełnem uszanowania zatrzymało się wielu wieśniaków, kilku mieszkańców miasta, używając także widoku przepychu książęcego. Złocone karety, a w nich dumni dworacy, w świetnych strojach, otoczeni sługami w bogatej liberyi, wjeżdżali główną bramą na dziedziniec pałacu.

Powoli i bojaźliwie, z bijącem sercem, prześliznął się obdarty Tom około straży. Nagle przez złoconą kratę odsłonił mu się widok, na który o mało nie wykrzyknął z radości. W dziedzińcu zamkowym stał piękny chłopiec z twarzą opaloną nieco od słońca. Suknie jego z jedwabnej materyi połyskiwały klejnotami; przy boku miał miecz, sztylet, również wysadzone drogimi kamieniami. Piękne buciki ozdobione były czerwonymi obcasami, a głowę okrywała z fantazyą włożona czerwona aksamitna czapeczka. Przy nim stało kilku bogato ubranych panów, zapewne służących chłopcu.

O, to z pewnością był książę, prawdziwy syn królewski! Pragnienie serca młodego żebraka miało być spełnione.

Bez tchu, z szeroko rozwartemi oczyma stał w miejscu, chcąc gwałtownie zbliżyć się do księcia, dokładniej mu się przypatrzeć. Nie wiedząc, co robi, przycisnął twarz do kraty. Wtedy żołnierz, będący na straży porwał go za kark i szorstko rzucił między innych przypatrujących się zdala.

— Ani waż mi się zbliżać, ty obdartusie! — krzyknął żołnierz, a tłum rozśmiał się szydersko, odtrącając chłopaka. Na ten widok zarumieniła się silnie twarz księcia, oczy mu zabłysły, przyskoczył do bramy i zawołał gniewnie:

— Jak śmiesz tak źle obchodzić się z tym biednym chłopakiem, choćby on był najniższym z poddanych króla mego ojca! Otwórz bramę i wpuść tego biedaka!

Stojący tłum zerwał teraz czapki i kapelusze z głowy; jak pierwej złemu obejściu, tak teraz przyklasnął dobroci, wołając głośno: Niech żyje książe Walii!

Żołnierze zaprezentowali broń, otworzyli bramę i jeszcze raz zaprezentowali, gdy książę ubóstwa w obdartem odzieniu przechodził próg, aby się zbliżyć do bogacza i władzcy, do ziemskiej wielkości.

— Zdaje mi się, żeś zmęczony i głodny i byłeś srodze potrącony. Chodź za mną, — rzekł Edward.

Pół tuzina sług poskoczyło ku niemu, chcąc zapewne przedstawienia uczynić. Prawdziwie królewskim ruchem ręki Edward kazał im ustąpić. Książę poprowadził Toma przez schody do wspaniale ozdobionego pokoju, który nazwał swoim gabinetem. Na rozkaz księcia przyniesiono tam śniadanie, o jakiem Tom nawet z książek nie miał wyobrażenia. Z niezrównanym taktem i wspaniałomyślnością odprawił książę sługi, aby uwolnić od ciężaru ich obecności swego skromnego gościa i usiadł koło niego, a podczas gdy ten jadł, Edward go pytał:

— Jak się nazywasz?

— Tom Kanty, za pozwoleniem pańskiem!

— Szczególne nazwisko... gdzie mieszkasz?

— W City, Panie, w Offal-court, blisko Pudding Lane.

— Offal-court? O tej ulicy nigdy nie słyszałem. Masz rodziców?

— Mam, Panie, i babkę również, ale na tej nie wiele mi zależy, — niech mi Bóg przebaczy, jeźli źle robię, tak mówiąc. Mam także dwie siostry bliźniaczki, Betty i Nanę.

— Twoja babka nie musi być bardzo czułą dla ciebie?

— O, Wasza Wysokość, — ona nikogo nie kocha i z wszystkimi źle się obchodzi.

— I tobie więc złego coś robi?

— Tylko wtenczas spoczywa jej ręka, gdy śpi albo jest pijana; ale skoro się ocknie wynagradza sobie czas stracony.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na Nowy Rok.

Cisza... Nagle zegar świata
Coś wydzwania:
Północ... To nowego roku
Błysk zarania.

Noworoczny młody ranek
Co nam wróży?
A! różanych obiecanek
Szereg duży.

Płynie cacek fala nowa
Aż drży w wietrze;
Na śniegu pisane słowa —
Deszcz je zetrze.

Strzeż Cię Boże liczyć na nie,
Duszo wszelka —
Jedna tylko się ostanie
Miłość wielka.

Miłość Boga, miłość ludzi
Nie zawodzi:
Zacne czucia w sercach budzi,
Szczęście rodzi.

Kto z sumieniem czystem zbrata
Czyste serce,
Cały wytrwa w tego świata
Poniewierce.

Miłość pełńcie więc uczynkiem
A nie słowy —
Tym was raczę upominkiem
Na Rok Nowy.

WĘŻE W INDYACH.

Urzędowa statystyka (spisy) wykazuje, że w samym Bengalu ginie od ukąszenia wężów 9,000 do 20,000 ludzi; w Indyach całych traci z tej samej przyczyny życie przeszło 25,000 ludzi, a liczba to wcale nie przesadna, raczej za mała. Wysoka ta cyfra nie pochodzi z niedbałości rządu; owszem rząd czyni, co może, wyznaczył nawet nagrodę za głowę każdego zabitego węża jadowitego, a jakkolwiek nie jest ona wysoka, to przecie korzystają z niej chętnie ubodzy wieśniacy i biada jadowitemu gadowi, który się we wsi ukaże; w jednej chwili na krzyk Samp! (gad) zrywa się najleniwszy i najospalszy nawet tuziemiec, a wąż nigdy prawie nie uchodzi z życiem. Mimo tego ilość wężów jadowitych raczej się zwiększa niż zmniejsza.

Ilość gatunków jadowitych wężów w Indyach jest bardzo znaczna. Ja sam, a nie mam rozległej na tem polu wiedzy, znam 12 gatunków większych jadowitych wężów, a cyfra ta nie wyczerpuje wcale przedstawicieli jadowitych płazów. Jad tutejszych wężów działa rozmaicie, lecz najsłabszy nawet jest w skutkach swych o wiele gwałtowniejszym i szybszym, niż jad np. naszych środkowo-europejskich żmii. Europejczycy, biali w ogóle, mniej giną od jadowitych ukąszeń dzięki już to większej przezorności, już to lepszemu odzieniu a może i tej okoliczności, że mniej przebywają na wolnem powietrzu niż tuziemcy. Krajowcy o wiele mniej troszczą się o siebie, mniej dbają o swe bezpieczeństwo niż europejczycy. Mając na ustach i w myśli słowo kismet (przeznaczenie), nie myśli hindus zapobiegać przypadkowi, gołą stopą kroczy bez namysłu po miejscach, które roją się od wężów, w nędznem swem odzieniu wyleguje się i sypia bądź to na brudnej podłodze chaty, bądź na murawie w cieniu drzew, nieczuły na ukąszenia moskitów, wycia drapieżnych zwierząt, na niebezpieczeństwo wreszcie od jadowitych wężów.

Nie wielu znajdziesz europejczyków,

którzyby, wróciwszy do kraju po dłuższym pobycie w Indyach, nie opowiadali o swem cudownem uratowaniu od jadowitego ukąszenia. Nawet w wielkich miastach jak Bombay i Kalkuta nieraz węża ujrzeć można; na wsi i w bangalos (letnich mieszkaniach, willach) są one nie gośćmi, lecz gospodarzami prawie. Znajdziesz je tu na każdem prawie miejscu: na dachu gnieździ się bardzo jadowity Sankor (wąż dachowy); pod posadzkami, w piwnicy, w sąsiednich ogrodach, zwłaszcza w starych, wypróchniałych drzewach — wszędzie są mniej lub więcej jadowite węże.

Zabiłem setki węży, mimo tego wrażenie widoku pierwszego do dziś dnia żywo żyje w pamięci mojej. Mieszkałem wówczas w małem bangalo o trzech pokojach, którego podłoga jeden poziom tworzyła z ziemią; nic więc dziwnego, że domek ów prócz mnie mnóstwo miał mieszkańców pod postacią niezliczonego robactwa, szczurów, żab i ropuch. Tych ostatnich zwłaszcza taka była mnogość, że służący mój w krótkim czasie napełniał niemi aż po brzegi gylah (rodzaj garnka objętości jednego gallonu). Ropuchy te, należące do rodzaju jadowitych, tę wielką miały zaletę, że gorliwie łapały moskity, owady i wszelkie w ogóle robactwo; lecz i one same groźnych miały nieprzyjaciół w wężach, które ze szczególną zawziętością polowały na nie, jak na jakie przysmaczki. Wielki kłopot miałem ze szczurami, stworzenia te gryzły moje obuwie, wypijały oliwę z mej lampki nocnej, niszczyły poduszki wypchane bawełną; nieraz po parudniowej nieobecności wróciwszy do domu, zastawałem po wszystkich kątach pokoju bawełnę z moich poduszek. Szkła i porcelanę chowałem w starej szafie; szczury wywoływały w niej nocą taki brzęk i hałas, biegając między naczyniem, że musiałem wstawać i płoszyć je. Zdesperowany postanowiłem wykurzyć napastników; włożyłem w tym celu tlejący zwój bibuły do szafy a sam czatowałem z kijem w ręku na uciekających szczurów. Środek nie zawiódł; po chwili wybiegł z szafy szczur, który natychmiast zginął pod kijem. Szczęśliwy czekałem dalszych uciekinierów; nie było ich — natomiast wysunął się wąż ciemny, może 70 cm. długi, i czołgał się tuż obok nóg moich. Wymierzyłem silny cios, niestety nie w węża lecz w lampkę, którą na kawałki rozbiłem. Nastała ciemność. Nie znałem wcale węży; sądziłem wówczas, że każde ukąszenie pociąga za sobą śmierć w jakie 15 minut. Z trwogą cofnąłem się ku drzwiom i zawołałem o światło; nim jednak służący obudził się, nim przyszedł do przytomności, nim podał lampę, upłynęło parę minut, podczas których w śmiertelnej zostawałem trwodze. Przy świetle znaleźliśmy otwór w przedziałowej ścianie, którędy prawdopodobnie wąż umknął; w taki sposób dowiedziałem się, że mam jeszcze i węży za współmieszkańców mego bangalo, a w trzy dni później stwierdziłem fakt ten, ubijając w pokoju węża wśród białego dnia.

Innym razem, gdym otwierał drzwi do łazienki, mały, bardzo jadowity wąż, który wczołgał się na drzwi, spadł mi na ramię a ztąd zsunął się szybko na ziemię. Podobny wypadek miałem, oglądając z konia dokonywane naprawki przy stajni; wąż spuścił się z dachu na mą głowę, następnie po ramieniu i poprędze na ziemię, gdzie szczęśliwie skrył się w kupie słomy i leżącego śmiecia. Parę dni później wziąłem w rękę garść świeżo ściętej trawy, by pokarmić ulubionego mi wierzchowca; poczułem coś żywego, puszczam trawę i oto wypełznął z niej bunguras coeruleus, wąż nie ustępujący co do zjadliwości wcale wężowi kobra.

Słyszałem wiele o wężach, kryjących się między poduszkami i materacami, sam na szczęście nie sprawdziłem tego; dwa razy natomiast przekonałem się, że miałem w nocy wizytę żmii a pewnego poranku, gdy chciałem usiąść przy biurku, ujrzałem kobra, 1.30 cm. długiego wyciągniętego wzdłuż ściany; skoro ujrzał się odkrytym, uciekł przez drzwi otwarte na werandę, gdzie go szpicrutą ubiłem. Miałem dobre przyzwyczajenie

wytrząsać obuwie, zanim takowe wdziałem na nogę; niekiedy mój służący bawiąc się w odważnego, ręką badał wnętrze obuwia, raz przypadkiem wytrząsnął je zamiast wkładać rękę; miał szczęście: z buta wypadł mały wąż, sankor zwany, jeden z jadowitszych.

Między krajowcami Indyi panują dziwne wyobrażenia i przesądy, tyczące się węży. Tak np. wielki wąż, zwany dharmin, pochodzący, jak mówią, z krzyżowania się kobry z innym jakimś gatunkiem, prześladowany nie ma wcale kąsać, tylko uderza ogonem, a jak krajowcy zapewniają uderzenia te są bolesne a nawet niebezpieczne. Tenże dharmin w niedziele i czwartki ma być wcale nieszkodliwym. Zdaniem krajowców ukąszenie węża we dnie chłodne ma być mniej niebezpieczne niż w dnie gorące; a nieszczęście sprowadza na siebie ten, kto nazwie węża właściwem jego nazwiskiem; to też krajowcy używają sposobu opisowego, nadając wężom jakiś przydomek i tak je dopiero oznaczając; podobnie i u nas, zwłaszcza żydzi nie nazwą choroby za skarby świata cholerą, bo gotowa dotknąć tego, który wymówił jej nazwę. Wielu krajowców, idąc nocą, stuka głośno bambusem przed sobą i kroczy zwolna, a krajowi posłańcy pocztowi, mają zawsze na swych długich bambusach mnóstwo luźnych kółek żelaznych, służących do wydawania silnych dźwięków, gdy posłaniec taki biegnie. Dźwięk ten ma nie tylko ostrzegać kolegę spieszącego z przeciwka z listami, lecz przedewszystkiem służyć do odstraszenia jadowitych wężów i drapieżnych zwierząt.

Błędnem jest zdanie, jakoby węże unikały światła lub promieni. Pewnego razu, postawiwszy w ubieralni lampkę na ziemi, zauważyłem wzdłuż postumentu jej ciemne koło; chcąc się przekonać coby to być mogło, schylałem się już ze świecą w ręku nad lampką, gdy koło owo szybko się rozwinęło i przesunęło w odległości cala może od bosych nóg moich. Był to czarny wąż jakie 90 cm. długi, zwany bahra samp, dosłownie głucha żmija.

Wspomniałem już, że węże szczególniej polują na żaby i ropuchy, uważając je widocznie za wyborny przysmaczek. Gdy wąż napadnie żabę lub ropuchę, ta wydaje głos żałośny, skarzący się, jak często słyszymy zwłaszcza w porze deszczowej. Beng bolta hai, Kodarwand (żaba krzyczy), wołał często mój mały służący, Nebbi, a ja porzucałem wygodne legowisko w cieniu, nie kończyłem papierosa i uzbrojony w potężny bambus spieszyłem razem z Nebbim na pomoc zagrożonemu stworzeniu. Znachodziliśmy po niedługiem szukaniu w gęstych zaroślach węża, zwykle okularnika, gotującego się do napadu na ofiarę, żabę, która trwożliwie wołała o pomoc; kilka uderzeń bambusem a wąż zabity i ofiara ocalona.

ZA PRZYCZYNĄ MATKI BOSKIEJ SZKAPLERZNEJ.

PRAWDZIWE ZDARZENIA.

I.

W r. 1647 wezbrała rzeczka Lenno, nad którą leży miasto Roveredo, tak bardzo, że woda wystąpiła z brzegów i zalała pola i łąki. Ponieważ powódź nastąpiła nagle, przeto i kilkunastu ludzi, oraz dużo zwierząt utonęło. Cała okolica wyglądała jak morze; z okolicznych wsi ludzie zaledwie z życiem ujść zdołali. Głód zaczął się dawać we znaki ludności a niebezpieczeństwo nie ustawało, bo woda ciągle rosła i coraz dalej się rozlewała.

Miasto Roveredo było odcięte od świata, gdyż w około niego, jak daleko okiem sięgnąć, szumiały fale wody.



NAJŚWIĘTSZA MARYA PANNA SZKAPLERZNA.

Obraz M. Domingueza, w kościele św. Franciszka, w Madrycie.

Skutkiem tego nastała bieda; narzekanie było w mieście całem wielkie.

W tem utrapieniu zwrócono się do Boga; urządzono nabożeństwa i procesye w kościołach, lecz Bóg snać jeszcze nie postanowił położyć kresu niedoli, gdyż woda ciągle wzrastała.

Wtedy Hieronim de Dominis, przeor klasztoru Karmelitów, udaje się za natchnieniem Bożem z wszystkimi księżmi i tysiącami ludu nad brzeg wody. Tu wyjmuje poświęcony szkaplerz, a padłszy na kolana modli się do Boga i Najświętszej Panny o zlitowanie. Prosi M. Boską, ażeby się przyczyniła do Syna swego o odwrócenie nieszczęścia i ażeby się wszyscy przekonali, że »szkaplerz święty jest znakiem zbawienia i jest wybawicielem z niebezpieczeństw«. Po modlitwie wrzuca pobożny przeor szkaplerz w wzburzone wody a odwróciwszy się do zgromadzonego ludu, wzywa do gorących modlitw i do ufności w pomoc Bożą i opiekę Matki Boskiej Szkaplerznej.

I oto już pod wieczór tego samego dnia spostrzegli mieszkańcy, że woda zaczyna opadać a nazajutrz ku wielkiej radości zobaczyli wodę dalej od miasta; gdy przeszło kilka dni, woda całkiem z pól i łąk znikła a rzeczka płynęła spokojnie swojem korytem, jak przedtem.

II.

Było to rano dnia 18-go Kwietnia 1864 r. Staliśmy pod szańcami Dyplowymi w kolumnie trzeciej. Za nami grzmiały działa. Huk wystrzałów nigdy prawie nie ustawał, a był tak wielki, że ziemia zdawała się drżeć pod naszemi stopami. Przed nami szańce Dyplowe, silne i prawie niezdobyte.

Nie było rady; te szańce musieliśmy zdobyć; każdy czuł, że to będzie walka okropna, o śmierć lub życie.

Dzień przed szturmem, wieczorem, zapytał się mnie towarzysz broni, gdy szkaplerz na mnie spostrzegł, coby to za znaczenie miało i dla czego szkaplerz noszę? Odpowiedziałem protestantowi: »To jest mój pancerz na jutrzejszą bitwę; oddam się pod opiekę Matce Boskiej i ufam, że Ona mnie nie opuści«.

Gdy o 10 godzinie armaty zamilkły i dano rozkaz do szturmu, odmawiałem w duchu: »Pod Twoję obronę«.

Podczas szturmu stałem niejako pod gradem kul nieprzyjacielskich; po prawej i lewej ręce padali towarzysze broni; trzecią część kompanii wystrzelano lub zraniono; — ja nie odniosłem żadnej rany. Życie moje zawdzięczam opiece Matki Boskiej Szkaplerznej.

III.

Podczas wojny w Ameryce przyprowadzono do generała pewnego żołnierza, z którym — jak towarzysze mówili, — stał się cud. Jakkolwiek bowiem kula nieprzyjacielska trafiła go w piersi, tuż przy sercu, nie zabiła go, ani zraniła, lecz jedynie lekki siniec na ciele pozostawiła jako ślad po sobie. Nikt nie mógł sobie wyjaśnić tego zdarzenia.

Żołnierz, cudownie uratowany, twierdził przed generałem, że ocalenie zawdzięcza jedynie szkaplerzowi, od którego kula się odbiła, jakby od skały. Generał, który był protestantem, zaczął się pilnie żołnierza pytać o znaczenie szkaplerza. I w tej chwili dostąpił wielkiej łaski, albowiem postanowił zostać katolikiem.

Nie tracąc czasu, zaczął czytać książki katolickie, zapoznawać się z nauką wiary katolickiej i przygotowany należycie przez księdza katolickiego, przyjął jeszcze podczas wojny religią katolicką.

Żona jego nic o tem nie wiedziała; była ona także protestantką, katolikom wcale nie przychylną. Generał modlił się za nią a mianowicie polecał ją opiece dobrotliwej Matki Boskiej. Mimo to, gdy po wojnie do domu powracał, troskał się wielce i obawiał, że przyjęcie wiary katolickiej przez niego, może się stać przyczyną zakłócenia spokojnego dotychczas i szczęśliwego małżeńskiego pożycia. Postanowił przeto zrazu wszystko przed żoną utaić.

Gdy w pierwszą Niedzielę dzwony kościoła katolickiego na nabożeństwo

wiernych zawezwały, udał się generał do kościoła i ukląkłszy w ławce w bocznej nawie, zatopił się w modlitwie. Krótko potem weszła pewna pani do tej samej ławki, lecz generał nie spojrzał na nią, nie chcąc sobie przerywać modlitwy.

Po skończonem nabożeństwie dopiero, gdy ławkę chciał opuścić, poznał, że ową panią była jego własna żona. Właśnie wtedy spojrzał na nią, gdy pobożnie znak krzyża czyniła.

Oboje byli tedy katolikami, bo każde z nich nawróciło się do wiary katolickiej bez wiedzy drugiego. Żona generała postanowiła nagle pod nieobecność męża swego, który wojował, zostać katoliczką. Nie ulega wątpliwości, że tej łaski dostąpiła skutkiem gorących modłów męża do Matki Boskiej.

Jakże oboje czuli się szczęśliwi, gdy wracali, za ręce się trzymając! Gdy im przedtem na tem zależało, aby do jednego wyznania należeli, — o ileż szczęśliwszymi czuli się teraz, gdy oboje tak cudownym sposobem jedyną prawdę poznali.

Źródłem ich nawrócenia był szkaplerz święty. Z niego wypłynęła łaska Boska.

IV.

Dnia 8-go Maja 1842 r. zdarzyło się straszne nieszczęście na kolei tuż pod Paryżem. Na miejscu owego nieszczęścia zbudowano później kapliczkę pod wezwaniem Matki Boskiej.

Niewyjaśnionym sposobem zapaliły się wozy kolejowe a więcej niż stu ludzi zginęło w płomieniach, wielu zaś odniosło ciężkie rany.

W trzy dni po owem zdarzeniu ogłosiła gazeta »Union« taką wiadomość: »Pewien student, który pomógł przynieść do szpitala swego rannego przyjaciela, rzekł do Siostry Miłosierdzia: »O Siostro! Mój szkaplerz mnie uratował od śmierci. Najświętszej Pannie zawdzięczam życie. Wszystkie osoby, które w jednym wozie ze mną jechały, poniosły śmierć, ja jeden pozostałem nietknięty. Gdy się nieszczęście zdarzyło, poleciłem się opiece Matki Boskiej Szkaplerznej. Bogu niech będą dzięki!«

KOPIA HUSARSKA.

Dziadku! Czemu to mówią, że wojskiem narodowem byli Hułani, kiedy w historyi polskiej nie słychać nic o Hułanach?

— Spytaj się ojca. Powie ci.

— Jużem się pytał. Mówił, że nie wie.

— To zaglądnij do książki.

— Jużem zaglądał. I tam nic nie ma.

— A cóż tam w waszych książkach, kiedy nie ma w nich o Hułanach i o Hussarzach!

Dziadek był ciemny. Dawno nie zaglądał do książek. I nie od czytania też ociemniał. Dość mu było przez lat siedmdziesiąt patrzeć na świat. W siedmdziesiątym i którymś roku życia zasłonił mu Pan Bóg oczy. Od tej chwili zaprzestał dziadek rachować sobie lata. Czas nie tylko stanął mu w biegu, lecz owszem cofnął się wstecz. Myśli dziadka zwróciły się w pierwsze lata i krążyły bez przerwy około dawnych wspomnień. Ciemny dla obecności, widział dziadek jak na dłoni czasy swojej młodości, czasy i obyczaje przed-konfederackie i przed-Stanisławowskie.

— A wiesz ty chłopcze, co to kopia?

Chłopiec spostrzegł, że dziadek zaczyna opowiadać co on tak lubił słuchać; przysiadł się więc u nóg staruszka i ciekawie patrzył mu w oczy, którym teraz słońce Sasów świeciło.

— Co to kopia? Hej, panie Podkomorzy Parnawski! Cóżbyś powiedział,

słysząc to zapytanie! Mów im o kopii, a nie zrozumią, póki nie powiesz: lanca. Kiedy słyszą, że niegdyś nad każdem łożem szlacheckiem wisiała szabla, to myślą sobie: Dawne to czasy! A kiedy im prawisz, że jeszcze pierwej niż szabli, dawano tam miejsce kopii, to myślą sobie: Zapomina się dziadek! A przecież za naszych czasów dobrze o tem wiedziano. I nie było nikogo od Pałuk aż po Parnawę, coby był nie znał kopii pana Podkomorzego Parnawskiego Kampenhauzena. Wszystkie po nim były to już tylko lance lub piki; on ostatni miał prawdziwą kopią hussarską.

Jak dziś pamiętam ją u niego w Rybniszkach, gdziem się wychował. Blisko trzy sążnie długa, gruba u tulei jak ramię, a lekka jak palma w kwietnią Niedzielę! Drzewce miała z młodej prostej osiki, wydrążone u spodu, żółto pokostowane. Tuleja, to jest żelazna oprawa u spodu aż po rękojeść, mierzyła przynajmniej półtora łokcia. Grot był o trzecią część krótszy, czworograniasty; tylko partacze używali trójgraniastych albo okrągłych, Dla wzmocnienia wiotkiej kibici, biegły od grotu na dobre półtora łokcia dwa mocne pręty czyli pióra żelazne. Po oprawie tych piór można było zmiarkować mistrza. W nich-to cała dzielność kopii się ukrywała. Przy dobrej osadzie były pióra na pół cala szerokie, dwunastą część cala grube i w pół drzewca wpuszczone. Ćwieki, któremi je przymocowywano, musiały wprzód umaczane być w occie. Dziurki do ćwieków nie powinny były wiercone być naprzeciw sobie. Główki zaś od ćwieków miały być gładkie, aby się ręka na nich nie zadzierała.

To też gładka i równa i polerowana była kopia pana Podkomorzego, jakby cacko panieńskie. I strojna w kitajkowy proporzec, który zwisał poniżej grotu, koloru żółtego i zielonego, na ćwierć łokcia szeroki a do pół kopii długi. I gdy bywało owinięta w wstęgę proporca, tuli się kopia pana Podkomorzego spokojnie w kącie przy łożu pańskiem, myślałbyś, że to bawidełko niewinne, gdyby nie czerwona plama na grocie, krew szwedzka z pod Klissowa.

Toć to najstarożytniejsza broń świata, głośna w piśmie św. i w pismach mędrców pogańskich. Kopii krótkiej zażywali niektórzy królowie w oznakę najwyższej władzy. Później gdy berła wymyślono, służyła ona kapłanom pogańskim za takież godło. Po rozszerzeniu się ewangelii i nastaniu rycerstwa chrześciańskiego, przeszła kopia w ręce rycerzy, poczytujących ją za najzacniejszą broń swoją. Mieczem szermowano w chwili spoczynku, gwoli zabawce; gdy szło na ostre, dobywano królowej broni. Miecz pozostawiono giermkom i pacholikom, a rycerz kruszył kopią. W turniejach, kto zwykłym trybem rycerskim okupił sobie u heroldów wolność walczenia kopią, ten mógł potem bezpłatnie walczyć dowoli mieczem; kto zaś tylko popis mieczem okupił, ten musiał płacić z osobna za walkę kopią. Ztąd urosło przysłowie turniejowe: Kopia wyzwala miecz, miecz nie wyzwala kopii.

W onychto czasach rycerskich walczyło nią wielu bohaterów cnotliwych, którzy po śmierci weszli jako święci w kalendarz. Czy widziałeś chłopcze, aby jakiego świętego malowano kiedy z strzelbą lub bandoletem, a z kopią jest ich kilku, jako św. Jerzy, św. Marciw, św. Maurycy. Dla tego też i Dawid ofiarował Panu Bogu kopią Goliata, a procy, którą wiktoryę z niego otrzymał, nie ofiarował.

Wtedy z krzyżem dostała się kopia do Polski. Dobrze jej było u nas, jak nigdzie w świecie. Kopia znalazła u nas, czego kopii potrzeba; my w kopii, co dla nas najpotrzebniejsze. Boć kopii najmilej w szerokiem polu, w roztworzystym obszarze, a gdzież pola więcej jak w Polsce! Naszemu zaś niebu godzi się oręż, którego nie uszkodzi wilgoć, nie zamoczą deszcze, nie strawi rdza, a w tem nie masz nad kopią. To jedyna zdrowa, jedyna żywa broń! Z muszkietu gdy wystrzelisz, to go potem rzuć chyba w błoto. Lepiej wtedy mieć dobrą, dębową pałkę niż flintę w ręku.



TYPY ZE WSCHODU. (Obacz objaśnienia rycin na str. 16.)

Kopia przeciwnie, zawsze nabita. U niej proch nie zwilgotnieje, zapał się nie zatka, skałka się nie rozpali, panewka się nie złamie. Ona zawsze sucha i chędoga bez daszków, płaszczyków i namiotków, niezbędnych flincie. Nie boi się ani słońca ani deszczu, ani rosy, ani kurzawy. Nie potrzeba jej plastru, szpiku, oliwy, obejdzie się bez rożków i flejtuchów; nie wie, co szrubsztok i drewienko do polerowania. A trzykroć dalej sięgnie niż szabla.

Dla tegoż przylgnął Polak do kopii a kopia do Polaka. Była to przyjaźń i miłość jak za dni Dawida i Jonatana. Nie pozwolono używać jej nikomu, jak tylko szlachcicowi. Szlachcic zaś, czy to w domu, czy w polu nie miał nic kosztowniejszego nad kopią. W czasie pokoju, gdy bywało dom stawia, bierze naprzód kopią do ręki i wymierza nią wysokość i szerokość komnat, aby jej nie było ciasno w nowym budynku. Gdy na wojnę ruszano, rozsyłał hetman nowe kopie rycerstwu. Gdzie po leżach zimowych stanąć miało wojsko obozem, tam wedle starodawnego zwyczaju, zatknięto kopią w polu albo na łące. W batalii kopia, ten najpewniejszy klucz do wiktoryi, otwierała niechybnie wrota zwycięztwu. Ona to impetem swoim rozbijała chmury nieprzyjacielskie pod Kirchholmem, Kłuszynem, Chocimem i Cudnowem. Drzewce kopii stało się drzewem, na którem sława polska najpiękniejszy męztwa swojego wydała owoc. Wojownik, któremu przed innymi powierzono ją do piastowania, zwał się Hussarz. Był to ostatni rycerz wedle pisma świętego.

Inne wszelako pismo zasmakowało ludziom. Ustało rycerstwo chrześciańskie w świecie. Przedraźniając się kopii, wymyślili ludzie rożenek, który zatknięto na muszkiet i nazwano bagnetem. Podobało się to Francuzom, którzy wtedy pod swoim królem Ludwikiem XIV zaczęli zdrobniałemu przewodzić światu. Ludwikowi XIV zalecił go panu Louvois, a wiadomo, że ani Ludwik XIV ani Louvois nie byli wielkimi bohaterami. Ale że wiele wojen toczyli, więc zagęściło się w świecie to licho i odjęło ludziom serce do kopii. Już jej zresztą mało gdzie widać było po świecie za granicą. Tylko u nas jeszcze świeciła się garstka rycerstwa i tkwiła kopia w ręku. Aż i u nas zaczęto przebąkiwać o nowej modzie, o nowej broni, a gdy w roku 1689 wyprawiało się rycerstwo na Bukowinę, przeciwko Turkom, pan Hetman Jabłonowski, pierwszy Hetman, który się dał odmalować w peruce, nie rozdał nowych kopii Hussarzom, lecz kazał wziąć im muszkiety z bagnetami.

Zmiarkowała Hussarya, co się święci. Otóż gdy wkrótce umarł Jan III i nadeszła elekcya, dowiadywano się z cicha o kandydatach, jaką który broń lubi. Książę de Conti, Francuz, pasyonował się do bagneta; elektor Saski August miał gorący efekt do kopii. Odprawiono tedy z kwitkiem Francuza, a okrzyknięto hurmem Augusta.

Jakóż był to wielki zaprawdę król, jeden z owych dawnych monarchów rycerskiej duszy a wspaniałego serca. Bagnety zginał jak szpilki i owijał sobie około ręki. Sam gonił do pierścienia, umiał szermować z szablą w lewej a kopią w prawej ręce, lubił i wyprawiał turnieje. Nie zawiedli się też na nim Hussarze nasi. Wrócił im kopię i starał się wszelką siłą wskrzesić ich dawną sławę. Dla tego o nic tak niedbał, jak o ludzi rycerskich, znających się na robieniu tą bronią.

Pomiędzy takimi wpadł mu osobliwie w oko mój w następnych leciech dobrodziej, podówczas jeszcze młody, pan Podkomorzy Parnawski. Był to rodowity szlachcic Inflancki, spokrewniony przez żonę z wielu staropolskimi domami. Nie podobna też było wymyśleć coś piękniejszego, jak pan Podkomorzy w pełnej zbroi hussarskiej. Widywałem go w niej co roku na Wielkanoc, gdy starzec z pachołkiem jechał konno do kościoła w Rybniszkach. Na głowie szyszak błyszczący, pierś i cała postać w żelezie, u barków dwa w górę wzniesione skrzydła sępie lub orle. Z pleców spływała skóra lamparcia, karmazynowym adamaszkiem podbita, zło-

temi pod szyją szponami spięta. Po jednej stronie miał krzywą szablę u pasa i długi prosty miecz, koncerz, przymocowany u siodła; po prawej obuch do rozbijania zbroi nieprzyjacielskiej i — królowę całego rynsztunku, kopią w tulei. Nuż gdy w stroju takim, marsem młodych lat rozogniony, złożył się kopią, natarł na czele swojego hufca!

A poznawszy go zresztą rezolutnym i biegłym w sztuce wojennej, poruczył mu król August uformowanie dwóch nowych pułków hussarskich. Jeden miał być całkiem podług starej mody uzbrojon, drugi cokolwiek lekszy. Zaczynając od rzeczy mniej kosztownej i trudnej, ustanowiono naprzód pułk pośledniejszy, ubrany w kolety sukienne, bez żelaza i wedle nowej maniery z szlachty i nieszlachty złożony. Nazywano ich Hussarzami albo jeszcze zwyczajniej Lancyerami.

Gdy miało przychodzić do wystawienia pułku drugiego, słyszał August II że ów francuzki król Ludwik, wróg kopii, chciał na własne oczy obaczyć Hussarza polskiego, aby się też przekonać, czy to w rzeczy tak straszny żołnierz. Lubo więc król August nie żył w wielkiej przyjaźni z monarchą francuskim, przecież z miłości dla kopii i jej chwały, umyślił mu dogodzić. I wysłał tedy Pana Podkomorzego z całym pocztem Hussarskim na dwór króla Ludwika, mówiąc: »Nie dość, że w domu wskrzesimy Hussaryą; potrzeba jeszcze rozsławić ją znowu w świecie!«

Jakoż czuł pan Podkomorzy, co za odpowiedzialność wziął na siebie, i był pewnym, że król francuski weźmie go z sobą w pole, na wojnę, gdzie pan Podkomorzy zrobił ślub w duszy albo zginąć w oczach króla Ludwika albo nawrócić Francuzów do kopii.

A król francuski cóż?

Oto kazał panu Podkomorzemu na dziedzińcu w Saint-Germain, przed wypudrowanymi markizami, ze swoim pocztem hussarskim kadryla tańczyć na koniu. Jakby Hussarz i koń hussarski byli na to stworzeni, aby nosić kapryole i kurbety wycinać! Pan Podkomorzy wrócił z sercem skrwawionem. Niepodobna mu było pozbyć się myśli, że gdyby kto inny, ktoś zręczniejszy, możeby się sprawa lepiej była powiodła. Ogarnęła go więc melancholia, w której ciągle powtarzał, że nie wart nosić kopii. Na koniec podziękował królowi za rotmistrzowstwo hussarskie i wstąpił do infanteryi koronnej, gdzie wkrótce na jenerał-majora wyszedł. Zawsze jeszcze rozprawiał pan Podkomorzy z królem Augustem o usztyftowaniu drugiego pułku Hussarzy, ale niebawem król August umarł, a następca jego myślał tylko o operze drezdeńskiej i nie przyszło nigdy do resurekcyi Hussarstwa.

A pan Podkomorzy, usiadłszy na starość w Rybniszkach i pojednawszy się z dawną zbroją Hussarską, która w każde wielkie święto wychodziła z starożytnej szafy kracianej, mawiał po każdem odczytaniu książki o kopiach; »Póki kopii a Hussarza stanie, przepowiedział mądry statysta, pan Kasztelan lwowski Fredro, póty będzie Polak pan w polu. Skoro kopia zginie, zginie i polska cnota. Zginęła widać jedna, a oto i drugiej już na schyłku«.

Na wiadomość o śmierci Podkomorzego zjechali się wszyscy pozostali Hussarze na solenne egzekwie. Było ich już zaledwie siedmdziesięciu. A ponieważ tylko przy takich pogrzebnych uroczystościach widywano ich jeszcze w liczbie znaczniejszej, przeto do różnych zarzutów przeciw nieużyteczności Hussaryi przybyło jeszcze szyderstwo ludzkie. Wojownicy uczonemi racyami zdyskretowali kopię rycerską, panowie zaprzestali służyć wojskowo, albo woleli na co innego niż na kosztowną zbroję hussarską trwonić majątki, a gawiedź prosta, rada zawsze nowemu panu i nowej modzie, naśmiewała się z starych Hussarzy, nazywając ich rycerzami pogrzebowymi. Przy każdym zresztą pogrzebie występowało ich co raz to mniej i mniej. Nakoniec, na sejmie delegacyjnym roku 1775 zupełnie skasowano Hussaryą.

Pozostały tylko owe Lancyery króla Augusta. Nie byli to właściwie staro-

dawni Hussarze, gdyż naprzód nie nosili zbroi żelaznej, a nadto składali się bez różnicy ze szlachty i plebejuszów. Że jednak mieli kopią, czyli jak teraz częściej mówiono lancę, więc kto tylko kochał przeszłość krajową, ten w Lancyerach szanował ostatni szczątek Hussarstwa. I nazywano ich też rozmaicie: Lancyery, Hussarze lub Kopijnicy. Z czasem, mając wzgląd na ich lekkość i rączość, pochodzącą naturalnie z braku rynsztunku żelaznego, a nie koniecznie zgodną z przeznaczeniem starej Hussaryi, przyrównano ich raczej do innego żołnierza w dawnem wojsku koronnem, to jest do również skasowanej jazdy tatarskiej, w której towarzysz zwał się z tatarska Ułan, tyle co kniaź. Ztąd przyrosła naszym Lancyerom nazwa Hułani, wzięta z tegoż samego słownika, z którego przyszło do nas wiele innych wyrazów sztuki wojskowej, jako buława, buzdygan i t. d. A gdy za króla Stanisława Augusta przystąpiono do reorganizacyi wojska koronnego, ci z hussarska uzbrojeni Lancyerowie, powszechnie teraz dla swego powinowactwa z Hussaryą szanowani, a od publiczności Hułanami ochrzczeni, otrzymali Kawaleryi narodowej denominacyą.

Temu to chłopcze mówią, że wojskiem narodowem byli Hułani, lubo nie słychać o nich w historyi. Hussarza-to czczono w Hułanie, a Hussarz wzbudzał cześć, jako rycerz, jako pan kopii, królowej broni. Ona to unobilitowała Hussarzy i Hułanów, a wy nie wiecie wcale, co kopia!

Chłopiec już nie słyszał tego wyrzutu. Usnął w pół rozprawy u kolan dziadka. Ukołysany opowiadaniem, marzył słodko o Hussarzach i o Hułanach.

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Teatr polski w Krakowie. Kto był dawniej w Krakowskim teatrze, ten sobie przypomni, że to nie był gmach piękny ani dobrze urządzony. Starość nie radość, a ów dawniejszy teatr krakowski zbudowany został przed wielu latami. W Październiku 1893 r. ukończono i otwarto nowy teatr, bardzo okazały, jak to z obrazka w dzisiejszym »Świetle« widać. Teatr nowy znajduje się na wolnym całkiem placu, położonym 3 minuty drogi od dworca kolejowego. Budynek nie przylega z żadnej strony do innych zabudowań. Główna fasada budynku zwrócona jest ku ulicy Szpitalnej. Oddalenie między nią a budynkiem wynosi 40 metrów. Na tym placu ma stanąć pomnik jednego z najsławniejszych polskich pisarzy dramatycznych. Oprócz tego urządzą tu wodotryski i piękne klomby kwiatowe. Prawy bok teatru wychodzi na plac św. Ducha a naprzeciwko niego położony kościołek św. Ducha. Lewy bok i tył teatru przytyka do plantacyi.

Nowy teatr, jak zewnątrz jest okazały, tak wewnątrz bardzo piękne i miłe sprawia na każdym wrażenie. Kraków może się zaprawdę nim poszczycić.

Budowniczym teatru jest profesor Jan Zawiejski.

Koszta budowy dochodzą do $^3/_4$ miliona guldenów. Główną ich część zapłaciło miasto Kraków i dla tego też na wielkiej tablicy na froncie teatru czytać można napis: »Kraków narodowej sztuce.« Szlachetną i wielką ofiarę na teatr złożył pewien obywatel krakowski, dziś już nieżyjący, Karol Kruzer; dał bowiem 80 tysięcy guldenów, a jego ofiara była pierwszą i zachęciła miasto Kraków do podjęcia budowy. 100 tysięcy guldenów ofiarowała Kasa Oszczędności miasta Krakowa a 100 tysięcy przyrzekł sejm galicyjski.

Kto będzie z naszych w Krakowie, niech nie zaniedba iść do teatru, bo warto widzieć i nowy gmach i grę artystów.

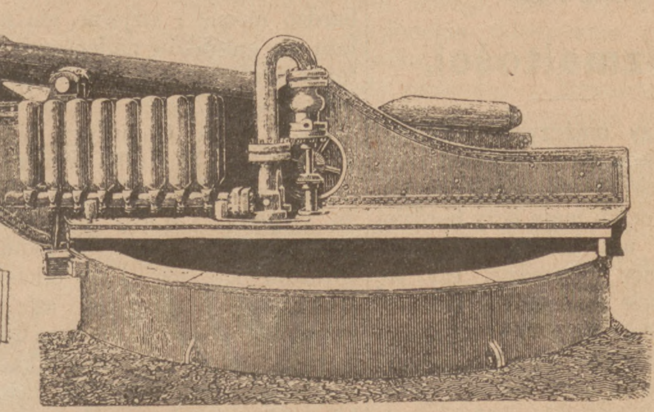
Typy ze Wschodu. Na tym obrazku przedstawione są typy ludzi, mieszkających na Wschodzie, w Azyi. Ten, co ręce podniósłszy stoi, to jest Muzułmanin, który się modli do Ałłaha. Skoro nadejdzie czas modlitwy, Muzułmanie zdejmują obuwie i stanąwszy bosemi nogami na kobiercu, odprawiają swoje modły. Obok niżej stanął żebrak obdarty i na kiju podparty. Choć to poganin, ale akurat jak nasi żebracy stoi i czeka na »miłosierną duszę,« która mu grosik ofiaruje. Na dole przedstawiona dziewczyna grecka, śpiewająca piosenkę.

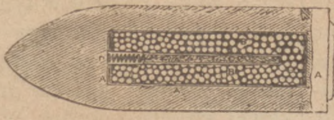
Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Armata dynamitowa.

Do rzędu morderczych narzędzi przybyło jeszcze jedno, może najstraszniejsze z dotychczasowych: armata dynamitowa pneumatyczna pomysłu amerykańskiego oficera marynarki, porucznika James Graydon'a. Już dawniej czyniono próby z jego bombami stalowemi, napełnianemi dynamitem, i przekonano się, że mur, który wytrzymał zwycięzko ogień działowy, nie zdołał się ostać wobec takich pocisków.

Dla przeszkodzenia przedwczesnemu wybuchowi nabój podzielony jest na małe części, hermetycznie owinięte papierem moczonym w parafinie i oddzielone cynfolią. Pociski mogą być zastosowane do dział wszelkiego rozmiaru i nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa dla artylerzystów. Zachęcony powodzeniem bomb swego wynalazku, Graydon zabrał się do budowy specyalnej armaty dynamitowej, w której proch zastąpiony jest ścieśnionem powietrzem. Wszystkie jej części wyrobione są z kutej stali; sama lufa waży 11 ton. Jeden człowiek wystarczy do jej obsługi. Rząd Stanów Zjednoczonych wydał znaczne sumy na próby i doświadczenia z armatą Graydon'a i już nabył 250 sztuk dział, których pociski, oprócz dalekonośności, odznaczają się olbrzymią siłą.





Nabój.

Praktyczne rady.

— **Klej płynny.** Rozpuszcza się w kąpieli wodnej 56 dkgr. żelatyny, 56 dkgr. mocnego octu w 14 dkgr. alkoholu i dodaje nieco ałunu. Klej ten nie gnije a trzyma się bardzo długo.

— **Łatwo topliwe metale (kompozycye) do odlewów i odcisków.** Między wielu innemi zalecają się następujące mięszaniny, łatwo topliwe i tak:

1) 70 gram. bismutu,
8,75 » ołowiu,
26,25 » cyny,

razem stopione dają spiż topiący się w wrzącej wodzie. W garneczku nowym niepolewanym należy stopić najpierwej sam bismut, a dopiero do stopionego dodać ołów i cynę razem. 2) Równe części co do wagi cynku, bismutu i ołowiu. Ten spiż jest tak łatwo topliwy, że trzymając go roztopiony na papierze nad świecy lub lampy pozostanie w stanie ciekłym. Chcąc któregokolwiek z tych łatwo topliwych śpiżów użyć do odlewów, trzeba topienie tychże odbyć w cieple jak można najniższem, wlać śpiż stopiony w kubek i chłodzonym, póki nie poczyna krzepnąć na brzegach, napełniać szybko formy gipsowe. Jeżeli ma służyć do odcisków monet i t. p., trzeba wylać roztopiony spiż na tekturę i tak długo na niej mięszać go pręcikiem, dopóki stygnąc nie nabierze gęstości ciasta, a gdy to nastąpi natychmiast spiesznie wycisnąć należy przedmiot a otryma się wszystkie linie tegoż najostrzej uwydatnione.

— **Róże w wazonikach.** Wybornym jest sposób użyźniania ziemi w wazonikach zasadzonych różami przez podlewanie tychże wodą ze sadzą z pieca. W tym celu polewa się sadze wrzącą wodą, następnie rozcieńcza wodą zimną i tą od czasu do czasu polewa ziemię, która jednak jak zwykle czystą wodą ma być odświeżaną. Polewanie takie zastósować można z dobrym skutkiem i do innych wreszcie roślin.

— **Atrament trwały do znaczenia bielizny.** *Czerwony:* Rozciera się na kamieniu z małą ilością werniksu olejnego $4^1/_4$ gram. cynobru i $4^1/_4$ gram. koperwasu żelaznego i znaczy bieliznę za pomocą pendzla przez szablon lub też od ręki.

Żółty: na opiłki żelazne nalewa się bardzo mocnego octu winnego i pozostawia tak przez 8 dni. Następnie płyn się zlewa, cedzi przez bibułę i używa go, znacząc bieliznę piórem.

Czarny: Bierze się z apteki orzeszki: anacadium czyli mahoniowe, rozcina i wyjmuje oleiste

ziarna. Na skórki nalewa się nieco eteru siarczanego i spirytusu i tym sposobem otrzymuje pożądany barwnik. Płynem tym znaczy się bieliznę, z której nie ma potrzeby wypłókiwać krochmalu. Pismo zwilża się jeszcze wodą wapienną, a wystąpi w kolorze ciemno czarnym, które niczem nie wywabi.

Rozmaitości.

* **Oczy mężczyzn i kobiet.** Przyglądając się starożytnym rzeźbom greckim zauważono, że posągi mężczyzn mają oczy bardziej wypukłe, niż kobiet. Postanowiono więc sprawdzić, czy się rzeczywiście tak ma i w naturze. W tym celu zmierzono niedawno wypukłość gałki ocznej u pewnej liczby mężczyzn i kobiet i przekonano się, że taka różnica rzeczywiście istnieje, tylko w naturze nie daje się tak łatwo spostrzedz, jak na starożytnych rzeźbach. Nowy dowód bystrości w obserwowaniu natury przez starożytnych artystów, którzy tylko ulegając ogólnemu dążeniu w starożytnej sztuce do idealizowania natury, różnicę spostrzeżoną w rzeczywistości w dziełach swych silniej zaznaczyli.

* **Włosy.** Od lat 20 handel włosami przybrał rozmiary ogromne. Głównym dostawcą tego towaru, są Chiny kraj azyatycki. Włosy chińskie długości od 1,75 do 1,90 metrów, barwy zwykle czarnej, niekiedy siwej, bardzo mocne i sztywne, nie należą do gatunków najlepszych, to też w porównaniu z innemi sprzedawane są za bezcen — 4 m. kilo. Włosów tych Chińczycy nigdy nie strzygą, lecz albo wyrywają je na sprzedaż, albo pozwalają im wypaść. Włosy francuskie stoją o wiele wyżej. W handlu odróżnia się ich 108 odcieni. Najbardziej cenionymi są te, które gałganiarzom paryzkim udaje się znajdować na śmietnikach, w postaci nawiniętych na kawałek papieru loczków. Z miejscowości prowincyonalnych najwięcej włosów dostarcza Limousin, gdzie wieśniaczki otrzymują na miejscu od 40 do 50 fr. za kilo. Włochy robią największą konkurencyę Francuzom. Niemcy od lat paru zaledwie poczęły dostarczać włosów blond i rudych na targi paryskie.

* **Obyczaj litewski.** Na Litwie po ślubie ucinają pannie młodej włosy. Obrzęd ten nazywa się postrzyżynami. Na środku izby postawią dzieżę dnem do góry obróconą, na niej kładą poduszkę, a na tej panna młoda zasiada. Wszyscy stają dokoła, a drużki śpiewają pieśń bardzo rzewną. Tymczasem zdejmują z głowy panny młodej wianek ruciany, rozczesuje włosy, a ojciec z zapaloną świecą zbliża się. Wtedy matka przynosi pierścień ślubny, przez ten pierścień przewleka trochę włosów z nad czoła, a ojciec je świecą przepala. To samo robią rodzice w tyle głowy, nad lewem i prawem uchem. Gdy już włosy są obcięte, daje matka młodej pannie na talerz kawał chleba i kubek piwa, a ta na kolana to otrzyma. Wszyscy goście parami obchodzą pannę młodą dokoła i mężczyzni rzucają jej pieniądze do piwa, a kobiety nakrywają ją płótnem na koszule.

Gdy się postrzyżyny skończą, obwodzą pannę młodą trzy razy do koła rozpalonego ognia. Po-

Wróżenie w dzień Trzech Króli.



Wróżenie w dzień Trzech Króli.

[illegible] vuje [illegible] kich sięgają czasów. Z tej zapewne epoki pochodzi zwyczaj wróżenia z listka bukszpanu w dzień Trzech Króli. Wieczorem, po spożyciu kołacza, krewni i przyjaciele zbierają się w koło żelaznego piecyka. Najstarszy z rodziny wstaje i oberwawszy listek z gałązki bukszpanu, rzuca go na rozgrzany wierzch pieca. Wszystkich oczy zwrócone są na zielony listek, który pod wpływem ciepła nadyma się jak balon, potem maleje i zaczyna rozkręcać się z wielką szybkością, wreszcie pęka z hałasem, wydając dym silnie wonięjący. Dla obojętnego widza gwałtowne ruchy listka są zabawne, ale wieśniacy śledzą je niespokojnie, gdyż z nich wyciągają wróżby na przyszłość. Każdy listek oznacza osobę, obecną lub daleką; im dłużej listek się kręci, tem dłuższe będzie jej życie, im gwałtowniejsze jego ruchy, tem więcej spotka ją przygód.

Powodem kręcenia się listka jest powietrze w nim zawarte, rozszerzające się pod wpływem ciepła; wskutek tego listek rozdziela się na dwoje, wiruje, wreszcie pęka. Można takie same czynić doświadczenie z liśćmi ciszu i jodły.

tem sadzają ją przed ogniem na stołku i myją jej nogi. Oczy jej zawiązują przepaską, a usta smarują miodem. Starosta wtedy przemawia:

»Przez ciekawość i gadatliwość najczęściej stają się żony nieznośne i są umartwieniem dla mężów. Powinnaś mieć oczy zawarte i usta słodkie wyrazy wymawiające — powinnaś pilnować ognia w domu i strzedz czystości«.

Z zawiązanemi oczyma, ustami miodem posmarowanemi oprowadzają pannę młodą po wszystkich drzwiach domu, których ona musi dotknąć prawą nogą, a wszyscy przytem śpiewają:

— Postępuj, postępuj śmiało
Bądź w domu czułą i dbałą,
Strzeż klucza, jak oka w ciele,
Bo u złodzieja rąk wiele.

* **Dentystyka w Afryce.** Wychodzące w Brukseli pismo »Mouvement géographique« podaje ciekawe szczegóły, tyczące się sposobów pielęgnowania zębów przez mieszkańców Konga. W Ebanza wstydem jest dla kobiet posiadać zęby białe, »dobre to — powiadają — dla Europejczyka i psa,« ale czarnym przystoją zęby ciemne. To też murzynki farbują je czerwono lub niebiesko. Niektóre dziurawią je i wprawiają w nie różnobarwne paciorki. Kobiety plemienia Bangolasów piłują przednie zęby, tak, iż sterczą w szczękach w oddaleniu co najmniej czterech milimetrów jeden od drugiego. Mężczyzni zwyczaju tego nie uprawiają, znani to są ludożercy, a zęby z natury posiadają zaostrzone, niby dzikie zwierzęta. U Bacongów szanujący się obywatel wybija sobie dwa przednie zęby w dolnej szczęce. Mabalasowie wyrywają wszystkie zęby, z wyjątkiem czterech górnych i przedziurawiają wargi, przewlekając przez nie kawałki szkła lub rybie kości kręgowe.

* **Jak sądzą ludzi z twarzy.** Suche oko oznacza twarde serce. Bure oczy znamionują dobroć. Czarne oczy są wyrazem gwałtowności i popędliwości. Modre oczy znajdzie się u ludzi z usposobieniem entuzyastycznem. Wielkie oczy w małej twarzy oznaczają złośliwość. Ukośne oczy oznaczają charakter podstępny i fałszywy. Oczy stalowego koloru oznaczają nielitościwy charakter. Na pół przymknięte oczy oznaczają przebiegłość. Człowieka patrzącego z ukosa trzeba się strzedz. Spiczasty nos należy zwykle do ludzi, którzy się w nieswoje rzeczy lubią mięszać. Wązkie, cienkie nozdrza oznaczają słabe płuca i liche zdrowie. Szerokie, rozdęte nozdrza są znakiem silnych płuc. Klasyczny nos powinien być prosty i niezbyt cienki na wierzchu. Mały nos oznacza człowieka słabego charakteru. Nos rzymski oznacza silny charakter; nos grecki (prosty) dobry gust i zamiłowanie do wszystkiego co piękne. Gruba górna warga oznacza nieśmiałość. Wystająca dolna warga oznacza złośliwość. Zaciśnięte usta znamionują ludzi zamkniętych w sobie. Grube wargi znamionują ludzi lubieżnych. Małe usta, mały nos i małe oczy u jednej i tej samej osoby znamionują niestałość i tchórzliwość. Otwarte usta są oznaką próżnej głowy. Wielkie białe zęby znamionują ludzi sentymentalnych, idealnie usposobionych. Małe, krótkie zęby należą do ludzi nieidealnych. Gruby włosy oznaczają niedelikatność. Krótkie, gęste, kędzierzawe włosy oznaczają siłę. Cienkie włosy znamionują ludzi inteligentnych. Nabrzmiałość dolnej powieki oznacza silny głos. Mała cofnięta w tył broda oznacza słaby charakter. Rude włosy i piegi znamionują gorące usposobienie. Długie czoło znamionuje inteligencyę; krótkie czoło znamionuje ludzi czynnych.

* **Wytrzymałość** niektórych ras ludzkich na wszelkie choroby. W dziełku, wydanem przez uczonego Maksa Bartolse, czytamy między innemi: »Dowiedzionem jest, że mieszkańcy oddalonych części świata posiadają daleko większą odporność przeciw chorobom epidemicznym i endemicznym, niż cudzoziemcy nawet tacy, którzy w danym kraju zaaklimatyzowali się zupełnie. Murzyni n. p. są o wiele mniej wrażliwi na malaryą i żółtą febrę, niż biali. Jedyny wyjątek stanowią suchoty, które i u ludów dzikich czynią równie wielkie spustoszenia, jak wśród ras cywilizowanych. Ale też przeciw wszelkim chorobom w ogóle ludy dzikie posiadają większą odporność, niż cywilizowane. Weźmy np. pod uwagę straszne rany i oszpecenia, jakie niektóre rasy zadają sobie z fanatyzmu religijnego lub jako znak odwagi, albo też w chęci upiększenia (płaszczenie czaszki dziecka). Są to rzeczy, które ludy pierwotne z łatwością znoszą, gdy Europejczykom groziłaby śmierć niechybna. Stwierdzono, że niektóre plemiona w przedhistorycznych jeszcze czasach — dla usunięcia bólu głowy, zawrotów itd. — uważały za radykalny środek otworzenie czaszki, a operowani musieli (jak stwierdzono z ran na kościach znalezionych czaszek) z tak ciężką raną, której dziś w ostatecznym tylko razie podejmuje się najzdolniejszy chirurg, chodzić całe lata. Do dziś podobno mieszkańcy morza Południowego używają tego środka jako najlepszego przeciw bólom głowy.

* **Żądło pszczoły** nie jest w pierwszym rzędzie bronią pszczoły, za jaką je dotychczas uważano. Żądło pszczoły ma cel nadawania świeżo wytworzonemu w ulu miodowi tak zwanego kwasu mrówczego, substancyi ochronnej, nie pozwalającej na fermentowanie i gnicie miodu, a kwas ten znajduje się w owym żądle. Skoro która komórka sześcioboczna we więzie napełni się miodem, napawa ją pszczoła za pomocą żądła owym kwasem konserwującym. W Ameryce południowej żyje rodzaj pszczół, nie mających żądeł i te też bardzo mało urabiają miodu długotrwałej dobroci.

ŻARTY.

Zgoda.

— Moja żono, nie sprzeczajmy się... ja cię przecież tak kocham.

— Owszem, ja jestem skłonna do wszelkich ustępstw, ale pod warunkiem.

— Pod jakim?

— Że mi sprawisz suknię, która jest przyczyną naszej sprzeczki.

Zrozumiał.

Proboszcz: Przygotujcie się, kochani parafianie, pojutrze bowiem odbędzie się tu kanoniczna wizyta.

Jeden z wieśniaków: O dla Boga! Teraz gdy zboże już tak podrosło, mają być jakieś manewra z kanonami.

Roztargniony.

Pewien roztargniony profesor siedział przy biórku i pisał, gdy wtem weszło jedno z jego dzieci.

— Czego chcesz? Nie przeszkadzaj mi teraz!

— Chcę tylko ojcu powiedzieć dobranoc.

— To nic pilnego; możesz mi tak samo powiedzieć jutro rano.

— Jak już powiedziałem, nie mogę córce mej dać więcej, jak 10 tysięcy.

— O ja nieszczęśliwy; a ja ją kochałem, jakby miała dostać 20 tysięcy.

U doktora.

Pacyentka: Aj waj! Oj! Oj!

Lekarz: Cóż pani dolega?

P.: Ja mam taki wielki słaboszcz, co mnie mocno boli.

L.: A gdzie panią boli?

P.: W sadzawkie.

L.: Proszę nie robić sobie żartów ze mnie.

P.: Nie, pan konsylarz, ja nie szpasuje, ja mówim prawdę.

L.; Więc pokaż pani, gdzie panią boli?

P.: Tu w lewem nogiem, na zgięczie.

L.: Aha, więc w stawie w kolanie.

P.: Nu tak, toż ja mówiłam, — w stawie czy sadzawkie, to wszystko jedno.

— Co wieczór siedzisz w knajpie! Co prawda, to sobie nasze pożycie małżeńskie bardziej szczęśliwem wyobrażałam!

— Jesteś niesprawiedliwą, gdyż co do mnie czuję się bardzo szczęśliwym.

Chłopski dowcip.

— No, Mośku, kupta te kobyłe...

— Kiedy una nic nie warta!

— Bez co?

— Bez to, co ślepa na jedno okie.

— To lepiej, bo nie obacy tego siana, którego jej nie dacie.

Dobra rada.

— Ach, moja droga Walentowa, jak mnie rwie w oku, nie macie na to jakiej rady?

— Hm! Niedawno straszliwie mnie zębisko bolało, alem kazała go wyrwać i pomogło, to i wy sprobujcie tego sposobu, może ulży.

On (stojąc przed domem): Moje kochane dziecko, powiedz ojcu, aby tu wyszedł na chwileczkę.

Dziecko: Kiedy tatko nie ma wcale czasu.

On: A cóż robi?

Dziecko: Mama go bije.

Zagadki z nagrodami.

1.



2.

Leon - życie - bór - wóz - mak.

Z tych wyrazów, nie ujmując i nie dodając liter, przestawiając je tylko w innym porządku, ułożyć znane przysłowie, składające się z czterech wyrazów.

3.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
×	.	.	.	.	.	.	.	×	.	.	.	.	.	.	.	×
.	×	.	.	.	.	.	×	.	×	.	.	.	.	.	×	.
.	.	×	.	.	.	×	.	.	.	×	.	.	.	×	.	.
.	.	.	×	.	×	.	.	.	.	.	×	.	×	.	.	.
.	.	.	.	×	.	.	.	.	.	.	.	×	.	.	.	.
a	a	a	a	a	a	a	a	a	a	a	a	a	a	b	b	d
e	e	e	e	f	g	g	i	i	i	j	k	k	k	k	l	l
l	ł	ł	m	n	ń	o	o	o	o	o	o	o	ó	p	p	p
r	r	r	r	r	r	r	r	r	r	s	s	s	s	s	t	t
t	t	u	u	u	u	w	w	w	w	w	y	y	y	y	ż	ż

Podane litery tak poustawiać w miejsce kropek i gwiazdek, aby poszczególne rządki miały następujące znaczenie: 1) Stolica europejska, 2) miasto w Zach. Prusach, 3) napój gorący, 4) polska rzeka, 5) wyspa grecka, 6) miasto czeskie, 7) kij, 8) stopień pokrewieństwa, 9) wojsko, 10) pasza dla koni, 11) państwo europejskie, 12) rzeka rosyjska, 13) pieniądz, 14) pasza, 15) część ciała, 16) rzęsisty deszcz, 17) stolica Grecyi. Litery przypadające na gwiazki tworzą trafne przysłowie.

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy 20 nagród w książkach. Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do końca Lutego.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika" w Bytomiu.